Rok III. **We Lwowie 1. stycznia 1897.** **Nr. 1.**

GAZETA HANDLOWO-GEOGRAFICZNA

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

dwutygodnik, poświęcony sprawom wychodztwa i kolonizacyi oraz handlu i przemysłu polskiego

Wychodzi 1-go i 15-go w miesiącu.

Warunki prenumeraty:

W państwie austro-węgierskiem rocznie **3** zł., półrocznie **1** zł. **50** ct. We Francyi, Włoszech, Brazylii rocznie **10** półrocznie **5** franków, w Niemczech rocznie **6** półrocznie **3** marki; w Anglii rocznie **8** półrocznie **4** szylingi; w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki rocznie **2** półrocznie **1** dolar; w Królestwie Polskiem i Rosyi (w kopercie) rocznie **6** półrocznie **3** ruble. — Numer jeden kosztuje **15** ct. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **15** ct. od wiersza trójszpaltowego petitem.

Adres dla wszelkich przesyłek: **Redakcya „Gazety handlowo-geograficznej" we Lwowie (Lemberg-Austria) ul. M. Mochnackiego 12.**

Od Administracyi.

Każdy z naszych szanownych prenumeratorów, który złoży odrazu całoroczną prenumeratę (w Austr. Węgrzech kwotę 3 zł.) otrzyma odwrotną pocztą zupełnie bezpłatnie, jako premię, piękne i bogato ilustrowane dzieło prof. Dr. Józefa Siemiradzkiego pod tytułem: Z Warszawy do Równika. Wspomnienia z Podróży po Ameryce Południowej z ilustracyami J. Ryszkiewicza i J. Zawadzkiego. Członkowie Polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego otrzymać mogą to dzieło za dopłatą kwoty 40 centów. Na koszta przesyłki premii pod opaską poleconą należy dołączyć 25 centów. Uprasza się o wczesne zamówienia, celem uregulowania nakładu Gazety.

Słowo wstępne.

Gdziekolwiek tylko zwrócimy okiem — widzimy wszędzie wśród państw i narodów gorączkową czynność i skierowaną całą energię w kierunku zajmowania pod swe władztwo i kulturę olbrzymich terytoryów i zdobywania nowych miejsc zbytu dla rozwijającego się coraz bardziej przemysłu. Anglia, Francya, Niemcy, Belgia, Włochy tworzą własne swe państwa kolonialne, przewyższające co do obszaru wielokrotnie ich własne ziemie. Stany Zjednoczone i inne państwa amerykańskie zaludniają puste obszary swych krajów, Rosya zaś przez wybudowanie kolei syberyjskiej wchodzi dopiero we faktyczne posiadanie swych niezmiernych azyatyckich przestrzeni. Co chwila powstają w całym świecie nowe towarzystwa kolonizacyjne i handlowe mające na celu kolonizacyę i eksploatacyę niezaludnionych dotąd obszarów świata. Wszystko to dzieje się zaś z takim pośpiechem, jakby już wkrótce nie miało stać ziemi do podziału. Na tle zaś tem kolonialnem wre zawzięta walka handlowa i przemysłowa. Każdy ze współzawodników wytęża wszystkie swe siły, aby dla swego przemysłu zagarnąć jak najszersze rynki i zdobyć dla siebie największą sumę bogactw. Jaką zaś rolę w tej walce o byt w tej pogoni za ziemią, ma odegrać naród polski pozbawiony własnego organizmu państwowego, rozdzielony przemocą na trzy części, tępiony na zachodzie i wschodzie swych granic? Czy może ograniczyć się ma tylko na bronieniu i konserwowaniu swych cech narodowych? Przenigdy! Podobne czysto odporne stanowisko — byłoby w obec stałego i ciągłego rozwoju innych narodowości — tylko abdykacyą ze stanowiska kulturnego narodu i zapowiedzią upadku. Owszem z całą energią należy wystąpić zaczepnie tak na polu handlowem i przemysłowem, jakoteż i na polu kolonizacyjnem. Historya nas uczy, iż słabe organizmy narodowe tylko wśród ciągłych walk wzmacniają się i wzrastają w potężne narody. Współzawodnictwo innych narodów nie powinno nas odstraszać. Wszak przemysł polski zdobył już sobie rynek azyatycki — a w światowym ruchu handlowym i przemysłowym znajdzie się i dla naszego handlu i przemysłu miejsce, byle tylko rozpocząć raz akcyę w tym kierunku. Posiadamy dalej ludność o znacznej sile rozrodczej, dwumilionowe wychodztwo w Pół. Ameryce, które jest znakomitym materyałem dla racyonalnej i świadomej celu kolonizacyi, wreszcie posiadamy znaczne i wielkie centra kolonizacyjne, w których ludność polska już dziś na przestrzeniach o kilkadzie siąt tysiący kilometrów □ stanowi 50 –90% ogólnej ludności. Mamy więc wszelkie warunki do systematycznej i narodowej kolonizacyi, które należy tylko wyzyskać w interesie rozwoju i rozszerzenia narodowości polskiej, dążyć wszelkiemi siłami do nabywania niezaludnionych terytoryów, leżących obok istniejących już centr kolonizacyjnych, które to terytorya z czasem stałyby się dziedzictwem miliony liczącego plemienia nowo polskiego.

Tak się przedstawia w głównych zarysach owa cywilizacyjna walka — jaką winniśmy rozpocząć nie tylko w obronie narodowości, lecz również w celu wzmocnienia i rozwoju tejże.

Walka to ciężka i żmudna, lecz tem godniejsza do podjęcia. Do walki tej powołani jesteśmy wszyscy Polacy tak zamieszkali w Ojczyźnie, jako też i w koloniach i na wychodztwie. Zamieszkali w kraju winniśmy przedewszystkiem dążyć do podniesienia przemysłu, do zakładania towarzystw eksportowych, a zarazem zorganizo wać agitacyę mającą na celu bezwzględne i wyłączne kupowanie wytworów przemysłu krajowego, następnie winniśmy się szczerze zająć akcyą emigracyjną kolonizacyjną w duchu skupienia wychodztwa i dążyć do zakładania własnych towarzystw kolonizacyjnych, któreby obok prawidłowej kolonizacyi, jak to często ma miejsce, zajmowały się równocześnie handlem zwłaszcza eksportowym. Polacy osiedleni w koloniach i na wychodztwie powinni wziąść sobie za zadanie przy każdej sposobności, gdzie się tylko nadarzy popierać przemysł polski i wszelkie potrzeby swe ile możności zaspokajać z kraju — zarazem zaś tworzyć wszelkie przedsiębiorstwa kolonizacyjne, lokować swoje kapitały w centrach kolonizacyjnych i ile to od nich zależy osiedlać się w tychże i w ten sposób zasilać i wzmacniać miejscowy żywioł, mając zawsze na celu odrębną organizacyę narodową i społeczną tegoż. Każden zaś wychodzca czy kolonista winien wytrwale i twardo stać przy swej ojczystej mowie, dzieci swe w takowej wychowywać i zawsze pamiętać, iż każdy Polak wynaradawiający się lub wychowujący swe dzieci w innym języku — popełnia zbrodnię na swej narodowości.

W ten sposób zainicyowana walka, skoro stanie się programem życia naszego i skoro będzie prowadzoną systematycznie, wytrwale i z żelazną konsekwencyą — przynieść musi pomyślne owoce — pomyślniejsze może aniżeli się dziś spodziewamy — rezultatem których będzie znaczne wzmożenie się energii narodowej i rozrost plemienny narodu polskiego.

Handel i przemysł.

Kilka słów o handlowej działalności Kółek Rolniczych.

I.

Brak dokładnych sprawozdań i cyfr statystycznych odnoszących się do ruchu handlowego rozwijanego przez Kółka Rolnicze, nie pozwala przedstawić dokładnego obrazu działalności w tym kierunku. A szkoda! Zarząd główny tych kółek powinien w dobrze pojętym interesie swych usiłowań, sporządzić tego rodzaju dokładne sprawozdanie, obejmujące w cyfrach całość pomienionej działalności, bo na podstawie tego możnaby dopiero ocenić stan sprawy, zbadać jej żywotność, wykryć niedostatki i skierować ją na właściwe tory.

Ci, którzy stoją blisko tego ruchu, lub biorą czynny w nim udział, czynią spostrzeżenia i wyciągają z nich wnioski, które jednak poparte datami dostarczonemi i zebranemi przez powołany do tego Zarząd główny, zyskałyby niezawodnie na wartości. Spostrzeżenia, jakie poczyniliśmy przy stykaniu się z sprawą w mowie będącą, powodują nas do niniejszych kilku uwag.

Handlowe usiłowania kółek rolniczych ograniczają się dotychczas jużto, na zakładaniu po wsiach kramów chrześcijańskich, prowadzonych na rachunek osób prywatnych lub kółek rolniczych, dla nieograniczonego koła odbiorców, jużto lecz rzadziej, na rodzaj spożywczych stowarzyszeń członków kółek rolniczych. Słowem, handel ten jest drobnem kramarstwem i jako taki mógłby niezawodnie oddać pewne usługi, gdyby był prowadzonym inaczej, a nie jak dziś po większej części, przez ludzi może chętnych, ale zmuszonych walczyć z brakiem najelementarniejszych wiadomości fachowych, i stąd częstokroć wyzyskiwanych, a przezto niespełniających nawet powołania swego w tym ciasnym zakresie korzyści jakie należycie prowadzony kram przynieść powinien poszczególnym miejscowościom.

Zapoczątkować sprawę zakładania kramów było na pozór tylko właściwym środkiem do podjęcia akcyi handlowej. Miała to być elementarna praktyczna szkoła handlowa dla ludu, ale do szkoły tej wpuszczono odrazu ludzi, którym wprawdzie dano łatwy elementarz do samodzielnego sylabizowania, zapomniano jednak przedtem nauczyć ich początkowych liter handlowego alfabetu.

U nas, gdzie handlu w europejskiem pojęciu tego słowa niema, gdzie szkół handlowych niema, a do handlu oddaje się chłopaków wydalonych ze szkół, lub nieczyniących w nich postępu, rozkrzewiła się najfałszywsza opinja, że handel nie wymaga żadnych specyalnych uzdolnień i że jest najłatwiejszym fachem, który bez wszelkich przygotowań pierwszy lepszy Bartek wzięty od pługa, lub Jasiek od trzody — uprawiać należycie potrafi.

I taką też była opinja ludzi niezawodnie najlepszych chęci, którzy podjęli sprawę handlu wiejskiego, a była ta opinja nietylko zasadniczo fałszywą, ale też przedewszystkiem w specyalnem zastosowaniu do naszego społeczeństwa, które trzymając się od wieków zdala od handlu, nie okazywało do tego szczególnych uzdolnień, które też z większą trudnością jak gdzieindziej, wpajać potrzeba. Należało więc przedewszystkiem dążyć do wykształcenia jednostek fachowych, mogących samodzielnie podjąć przedsiębiorstwa handlowe i ku pomyślnym korzyściom osobistym rozwijać je dalej. Skoro już pozyskamy większą ilość takich jednostek, łatwo mając materyał taki, nie błądzący po omacku, lecz posiadający już jakieś wyobrażenie o zadaniu, technice, środkach handlu, — rozbudzić w nim chęć do szerszej działalności handlowej, nie ograniczającej się na prowadzeniu kramów wiejskich, lecz organizującej spółki wytwórczo-handlowe, związki exportowe etc. Mając materyał taki, jak dziś, nie możemy nawet marzyć o czemś podobnem w szerszych granicach... Kompetentne koła przyszły do tego przekonania niestety dopiero po kilkunastoletniej działalności. Lepiej później niż nigdy!

Założono internat dla sklepikarzy w Czernichowie i rozpoczęto »praktyczne kursa handlowe". Jak z sprawozdania kuratora tej instytucyi widzimy położono tam główną wagę na naukę czynności sklepowych, a następnie na naukę rachunkowości i towaroznawstwa w rozmiarach potrzebnych do wykonywania handlu towarami mięszanemi w kramach mało miasteczkowych i wiejskich. Kursa te trwają 4 miesiące, a równocześnie nie może być na nie przyjętych więcej jak 6 kandydatów, to znaczy, że kursa te wykształcić mogą rocznie najwyżej 18 ludzi, wynoszących z internatu niezawodnie pewną sumę bardzo potrzebnych i cennych wiadomości, ale czy zdolnych do bezwzględnie samodzielnych czynności? Wątpimy! Lecz przypuściwszy, że wątpić nam nie należy, przeciwstawmy tym całorocznym rezultatom internatu, wyrażającym się w cyfrze 18 stu (przypuśćmy nawet 32) sklepikarzy, cyfrę istniejących już sklepików około 800, z których przynajmniej 75% pożąda fachowego kierownictwa i nie może czekać latami na takowe, nie chcąc narazić się na wegetacyę, lub nawet smutne katastrofy.

Pomysł urządzenia kursów w Czernichowie zrodzony i urzeczywistniony w początkach akcyi handlowej, kółek roln. i równolegle z jej ilościowym postępem idący, mógłby, jak sądzimy, być środkiem pierwszorzędnej doniosłości przeciw brakowi przygotowanych do handlu ludzi. Lecz dziś stanowczo ograniczyć się na nim nie podobna, nawet — co trudnem jest do zrealizowania, — gdyby więcej takich internatów powstało bezwłocznie w Galicyi.

Jest to pomysł wyborny a wprowadzenie go w życie ma dziś bezwzględną racyę bytu, lecz obok tego należy podjąć inne środki, któreby mogły zaspokoić w szybszem tempie gorącą potrzebę 800 już istniejących sklepów wiejskich. Czuje to zarząd główny K. R., który ma zamiar rozpocząć „lustracye“ sklepów wiejskich. Czy lustracye te, jak je zarząd pojmuje, będą skuteczne? odpowie na to doświadczenie. Lustracye rolnicze, mające na celu poprawę gospodarstw spełniają swoje zadanie; lecz przy handlowych „lustracyach“ celem jest nie poprawa, lecz nauka. Tu więc potrzeba nie lustracyi i z nią połączonych luźnych wskazówek, lecz nauki, którąby potrafiła w skromnych ramach zamknąć całokształt niezbędnych wiadomości. Dwu-, trzy-, a nawet pięciu dniowa wizyta lustratora nie podoła tej nauce!

Czyby więc niebyło stosowniej zamiast urządzać parodniowe lustracye poszczególnych sklepików Kółek Roln. poruczyć odnośnemu nauczycielowi wędrownemu, aby urządzał po miastach powiatowych, lub w innych odpowiednich miejscowościach, kursa dla najelementarniejszych wiadomości handlowych. Piekąca potrzeba szerzenia tych wiadomości nie pozwala w obecnych okolicznościach, do pewnego czasu, na jakieś gruntowne wykształcenie kandydatów, do czego nie wystarczą z pewnością i 4-miesięczne kursa. Wiadomości te muszą przybrać charakter encyklopedyczny, ażeby się najszybciej mogły rozszerzyć i dać jakątaką podstawę 800 istniejącym już sklepom. Wędrowna ta nauka nie potrzebowałaby trwać dłużej jak 6—8 tygodni, a jeden nauczyciel odwidzałby 5—6 powiatów rocznie. Byłby to rodzaj popularnych wykładów, które z natury swojej wymagałyby prawdziwie uzdolnionego nauczyciela, a których program zatwierdzony z góry przez grono fachowych ludzi, ściśle i sumiennie musiałby być spełnionym. Obok tych wykładów mogłyby istniejące po miastach powiatowych składy hurtowne i sklepy kółek rolniczych, służyć kandydatom, do bliższego zapoznania się z czynnościami sklepowemi i z zastosowaniem nabytych na wykładach wiadomości w praktyce.

Przystęp do tych wykładów mieliby przedstawieni przez sąsiednie Kółka Rolnicze słuchacze. Utrzymanie ich ze względu na sąsiedztwo własnych siedzib, nie byłoby kosztownem, a te drobne koszta swego utrzymania, pokryliby sami kandydaci, albo poszczególne kółka rolnicze, które osiągając z tych kursów bezpośrednie korzyści, po winne się czuć w obowiązku poniesienia pewnych małych wydatków. Mamy zanadto dobre wyobrażenie o skutkach działalności instytucyi kółek roln., abyśmy mogli wątpić, że kółka rolnicze nie dojrzały jeszcze do tego rodzaju gotowości w niesieniu sobie samym tej drobnej pomocy. Zresztą wykłady te mogłyby się tylko tam odbywać, gdzie z gotowością tą, oświadczyłyby się z góry same kółka rolnicze zapewniające odpowiednią ilość słuchaczy, a coby zarazem świadczyło, że świadomość sprawy dojrzała już u ludności danej okolicy i że niesienie jej pomocy jest potrzebne, a ziarno padnie na grunt podatny.

Rzeczą zaś Zarządu głównego byłoby znaleźć środki fundusze i na utrzymanie pomienionego nauczyciela wędrownego.

Podniosłszy powyżej już podjęte, jak i zamierzone środki do naprawy i rozwoju akcyi handlowej kółek rolniczych, — chcemy poniżej uzasadnić potrzebę powołania do życia innego niezbędnego środka. Mamy tu na myśli: „Fachowe biuro informacyjne w sprawach handlowych dla kółek rolniczych“, którego znaczenie podnieść chcemy a zakres i treść bliżej określić.

S. O.

Przemysł kuśnierski w Buczaczu niegdyś kwitnący, chyli się obecnie zupełnie ku upadkowi i jeśli ludzie dobrej woli nie pospieszą z akcyą ratunkową — przemysł ten zniknie w całości. W Buczaczu żyje około 100 kuśnierzy. Kupują oni skórki owcze od żydowskich handlarzy po cenie za sztukę od 1·50—2·50. Ze skórek tych robią kożuchy i sprzedają takowe w cenie od 7—23 złr. Ponieważ kuśnierzy buczaccy są bardzo biedni, przeto biorą skóry od żydowskich handlarzy na kredyt, wskutek czego płacą za takowe nader wielkie ceny. To jest właśnie najgłówniejszą przyczyną upadku przemysłu kuśnierskiego. Gdyby kuśnierzy buczaccy zawiązali własne towarzystwo celem nabywania surowca i na ten cel z publicznych funduszów uzyskali kredyt — mogliby się wyemancypować z pod przewagi handlarzy i rozpocząć produkcyę na szerszą skalę na zbyt. W każdym razie należy pomyśleć o ratowaniu tej gałęzi przemysłu.

Kredyt przemysłowy. Projekt inżyniera Majewskiego, mający na celu utworzenie instytucyi udzielającej przemysłowcom kredytu w listach zastawnych na fabryki i maszyny, był przedmiotem dyskusyi na ostatniem posiedzeniu sekcyi handlowej warszawskiego oddziału Towarzystwa popierania rosyjskiego przemysłu i handlu. Projekt ten znalazł silną opozycyę, a to głównie z powodu, że uznano maszyny za zbyt kruchą rękojmię materyalną, by na nich pewność listu zastawnego opierać się mogła. W toku dyskusyi podnoszono skuteczną działalność galic. Banku krajowego na polu popierania przemysłu, oraz inicyatywę w tym kierunku ś. p. Zyblikiewicza. Długą dyskusyę, która rozpraszać się zaczęła, zakończył p. Emil Waydel, streszczając wyrażone w ciągu wieczora poglądy w rezolucyach następujących: 1) kredyt przemysłowy różni się zasadniczo od kredytu hypotecznego; 2) nie powinien służyć do zakładania nowych przedsiębiorstw; 3) nie może poprzestać jedynie na operacyach przemysłowych i musi uwzględniać także i inne cele; 4) dla ustalenia kredytu przemysłowego, dążyć należy do zaprowadzenia regestru finansowego, księgi zobowiązań, nawet opinii techników o stanie samego zakładu przemysłowego.

Sprawa projektu Banku przemysłowego będzie jeszcze raz przedmiotem obrad sekcyi na następnem posiedzeniu.

Przemysł cerezynowy i parafinowy. W tych dniach przedstawiciel departamentu kolei żelaznych p. Mewes, przesłał do Petersburga referat, wyjaśniający przyczyny upadku przemysłu cerezynowego i parafinowego w Królestwie Polskiem. Przed niedawnym czasem p. Mewes otrzymał zapytanie z departamentu, dlaczego ustał prawie zupełnie przewóz przetworu z wosku ziemnego z gub. Królestwa Polskiego w głąb Cesarstwa i jakie są potemu przyczyny. Wezwani przez p. Mewesa fabrykanci wyłożyli szczegółowo historyę początkowo świetnego rozwoju tej gałęzi przemysłu i późniejszego jej upadku. Przyczyny, streszczone w referacie, są następujące: przeróbka wosku ziemnego, dobywanego w Drohobyczu, w Galicyi, miała wielkie widoki w Królestwie Polskiem sąsiadującem z Galicyą, co ściągnęło nawet kapitalistów wiedeńskich, którzy w Strzemieszycach otworzyli wielką fabrykę parafiny i cerezyny i wysyłali ją do Moskwy. Nieoględne jednak podwyższenie taryfy o 1 rs.

na pudzie z Warszawy do Moskwy zadało cios pierwszy tej gałęzi przemysłu; następnie zakaz mieszania wosku z cerezyną przy wyrobie świec cerkiewnych także stał się powodem upadku, lecz jeszcze możnaby było egzystować, gdyby nie owa spółka kapitalistów wiedeńskich, która przeniosła fabrykę swą ze Strzemieszyc do Hamburga i stamtąd szle cerezynę frachtem morskim do portów rosyjskich po cenie 10 kop. od puda. Oczywiście, przy droższym frachcie kolejowym nikt już w Cesarstwie nie kupuje cerezyny, przerobionej w Królestwie Polskiem i przewóz jej z Warszawy do Moskwy zredukował się z 50.193 pud. średnio rocznie do 4.763, a jednocześnie już tylko jedna fabryka została w Sosnowcu, należąca do pp. Beichera, Kernbauma i Openhajma, w Warszawie zaś zamknięto w ostatnich czasach fabryki pp. Apfelbauma i Fronta.

Urodzaj lnu. Zbiór lnu w główniejszych krajach produkcyjnych Europy zachodniej nie wypadł w r. b. nawet średnio dobrze. W Belgii, Holandyi i Francyi ma len z powodu posuchy włókno krótkie, a zbiór ogólny jest znacznie mniejszy, niż w r. z. W niektórych żyznych okolicach Francyi, mających poddostatkiem wilgoci i cieszących się dobrą uprawą, jest włókno dość długie, to też osiąga taki len stosunkowo dobre ceny. Najkrótszem włóknem odznacza się wcześnie zasiany. Gdy wyniki zbiorów doszły do ogólnej wiadomości, pospieszyli tkacze francuscy i belgijscy z zakupnem starych zapasów lnu; z tego to powodu pozbyła się Holandya wiele takich zapasów średniej jakości, po cenach dobrych. Z początkiem b. m. rozeszły się wieści o złym zbiorze lnu w Irlandyi.

Kredyt na domy. W wiedeńskich kołach bankowych poruszony został plan rozwinięcia specyalnej organizacyi, mającej na celu udzielanie pożyczek na hypoteki domów w Warszawie i na prowincyi. Plan ten ma być urzeczywistniony po przeprowadzeniu reformy monetarnej w Rosyi, gdyż wówczas stałość kursu zagwarantuje niezmienność wypożyczonego kapitału, a wyższe oprocentow., praktykowane w Warszawie jest dla banków zagranicznych ważną ponętą.

Wydział francuskiego Towarzystwa rolniczego uchwalił na ostatniem posiedzeniu przedsięwziąć akcyę na wielką skalę dla wprowadzenia takich premii wywozowych na cukier, jakie istnieją w Niemczech i w Austryi. Motywów tej decyzyi należy szukać we wzmożeniu się eksportu cukru z Austryi i Niemiec wskutek owych premii i w zastoju, jaki się w tej mierze daje spostrzegać we Francyi, z drugiej strony w konieczności nadania gospodarstwu rolnemu we Francyi charakteru przemysłowego i w rozwoju ubocznych jego gałęzi. (Była już o tem mowa w jednym z ostatnich numerów „Gaz. h. g.“). Cukier austryacki konkurował skutecznie z francuskim, przed świeżo zawartym traktatem — zwłaszcza w Tunisie. Ujemną stroną projektu tego jest propozycya pokrycia wydatków na premie eksportowe z nadwyżką uzyskaną przez podniesienie podatku.

Dr. Władysław Nieć rodak nasz zamieszkały wSarajewie utworzył w Krakowie wielki tranzytowy skład win t. z. wyspiańskich, pochodzących z wysp Lissy, Lessiny, Brazzy, Korzoli. Dr. Nieć jest jednym z tych nielicznych Polaków, którzy mimo iż zamieszkują stale po zagranicami kraju, centrum swej działalności handlowej lub przemysłowej przynoszą do kraju i tem samem wcielają niejako w życie ideę łączności ekonomicznej rozprószonego po świecie wychodźtwa z krajem macierzystym. Z tego też powodu przedsiębiorstwo Dra Niecia zasługuje na szczere poparcie tembardziej, że dostarczone przez niego wina pochodzą, bezpośrednio od producentów.

Herva mate, herbata brazylijska z kolonii polskich w Paranie dzięki swej taniości i zdrowotności znalazła szersze koło zwolenników, cały bowiem pierwszy transport został już w zupełności wyczerpanym. Wielką wadą hervy mate był jej smak trącący dymem a pochodzący z tąd, że suszono ją dotąd nad ogniem. Aby usunąć ten niekorzystny posmak postanowił p Flizikowski suszyć odtąd mate, przeznaczoną do eksportu, w odmienny sposób. W tych dniachprzybyć ma do Lwowa świeży transport mate z plantacyj p. Flizikowskiego w św. Mateusza . Ma to być mate suszona już w odmienny sposób.

Gdy Rosya zajmuje się obecnie wszechstronnie kwestyą taryf kolejowych ze względu na płody rolnicze i gdy znane są anormalne i niezdrowe odnośne stosunki w Austro-Węgrzech, a szczególnie w Galicyi, czyż nie należałoby się raz i u nas zabrać do tego energicznie? Prosimy Czytelników o uwagi w tym kierunku, chcąc na tej podstawie sformułować praktyczne postulaty naszych producentów w tej mierze.

Jarmark owocowy w Warszawie. Zainicyonowany przez warszawskie Towarzystwo ogrodnicze projekt urządzania w Warszawie w porze jesiennej stałych jarmarków na owoce, na wzór jarmarków: wełnianego i chmielarskiego otrzymał zatwierdzenie. Jarmarki owe trwać mają od 5 do 20 września każdego roku.

Kolej zachodnio-syberyjska. Od 16 października b. r. rozpoczął się regularny ruch na kolei zachodnio syberyjskiej od Czelabińska do rzeki Ob, t. j. na przestrzeni 1323 wiorst. Czas jazdy ma trwać 51 godzin, a cena jazdy ma wynosić 52 rubli, 31 Rb. i 20 Rb. stosownie do 3 klas wagonów osobowych.

Emigracya i kolonizacya.

Początki kolonizacyi angielskiej w Stanach Zjedn. Ameryki Północnej.*)

I. Obraz ogólny.

Kiedy obecnie — z jednej strony staje się doktryna Monröego „Ameryka dla Amerykanów“ osią oficyalnej dyplomacyi St. Zjedn. Ameryki Półn., a z drugiej strony, wbrew tej doktrynie — ściągają na wielkie, niezaludnione obszary Ameryki poł., nawet jeszcze i północnej — całe masy europejskich osadników wszystkich narodowości, staje się ciekawą i zarazem pouczającą rzeczą dla tych nowo napływających „Amerykanów“, ażeby poznać choć pobieżnie — pierwsze kroki immigrantów angielskich w Stanach Zjedn., których potomkowie chcieliby dzisiaj zmono-

*) Silna koncentracya emigracyi polskiej w Paranie, oraz sam fakt, iż ludność polska stanowi już tam 50% a w niektórych okolicach nawet 90% ogólnej ludności, mimowolnie przesuwają nam przed oczy pierwsze początki kolonizacyi angielskiej Ameryki Północnej w 17-tem stuleciu. Aczkolwiek jednak między oboma temi kolonizacyami zachodzą różnice wynikające z współczesnych stosunków politycznych i społecznych, to sam fakt masowej i świadomej celu kolonizacyi polskiej na niezaludnionych puszczach — jest zupełnie analogiczny z podobnem osiedlaniem się Anglików przed dwoma wiekami na amerykańskich terytoryach. Sądzimy zatem że nie będzie od rzeczy, jeżeli przedstawimy czytelnikom naszym w szeregu artykułów początki angielskiego osadnictwa w Północnej Ameryce. Skorzysta z nich każdy przyjaciel kolonizacyi polskiej — jak również i sam osadnik polski. Wielką zaś korzyścią dla rozwoju narodowości polskiej będzie, skoro osadnik nasz zrozumie, dla czego owa garstka angielskich kolonistów i wygnańców stworzyła podstawy nowego narodu liczącego dziś 70 milionów (P. R.)

polizować dla siebie i owych nie angielskich sąsiadów „Nowy Świat“, odkryty przez idealistę — Genueńczyka. Niezwykłe są to dzieje! Hiszpański i portugalski kolonista - awanturnik przenosił się do „Nowego Światu“ w nadziei, że trudy jego opłacą mu się sowicie, że złoto Peru i Meksyku nie wyczerpie się nigdy, lub — że w najgorszym razie czerwonoskóry Indyanin wydobędzie dla immigranta zaborcze skarby naturalne w rodzinnej ziemi amerykańskiej. Angielski kolonista w innem był położeniu. Kiedy Walter Releigh otrzymał od Królowej Elżbiety przywilej donacyjny „Wirginii“ nie można było łudzić się, że mało znany ten kraj, zamieszkały przez bitne plemiona indyjskie, słynący raczej z złej niżeli dobrej famy — stanie się pierwszym zawiązkiem państwa, które dzisiaj pod wielu względami może iść w porównanie ze swoją macierzą — starą Anglią. Umiarkowany klimat Ameryki Półn. mało rokował nadziei dla plantacyi, złoto amerykańskie zdawało się kończyć u granic hiszpańskiego Meksyku, czy zaś i o ile ziemia przyszłych Stanów Zjedn. okaże się mlekiem i miodem płynącą było w XVI i XVII jeszcze wieku — zagadką nie do rozstrzygnięcia. Bohaterami kolonizacyi hiszpańskiej w XVI w. stali się zdobywcy złota Cortez i Pizaro, — przeciwnie historya Wirginii otoczyła aureolą legend kapitana Smitha, który złota wcale nie zdobywał, ale w zaciętej walce z Indyanami torował drogę dla angielskich rolników w Ameryce. Ale i rolnictwo mało się początkowo opłacało osadnikom wirgińskim, dopiero uprawa tytoniu podniosła dobrobyt młodej Półn. Amerykańskiej kolonii. Dawny biedny chłop kolonista, towarzysz awanturniczych wypraw kapitana Smitha — staje się w połowie XVII w. bogatym plantatorem tytoniu, praojcem czterech wirgińskich prezydentów Stanów Zjedn. jako to: Washingtona, Jeffersona, Medisona i Monröego. Aż do r. 1621 musiała pierwsza kolonia angielska w dzisiejszych „Stanach“ znosić ucisk londyńskiej „kompanii“, a nawet kiedy Jakób I. przemienił Wirginię na prowincyę Królewską musieli osadnicy poddać się wkrótce później osławionemu „aktowi nawigacyjnemu“ Cromvella, który monopolizując handel kolonialny na korzyść macierzy, zadał pierwszemu cios prawie śmiertelny. A jednak — Wirginia nie upadła, przeciwnie jedna z pierwszych kolonij angielskich amerykańskich przyłączyła się do walki o niepodległość r. 1776, widocznie więc podstawy tej kolonizacyi były tak silne, że ich całe wieki niepowodzeń zniszczyć nie mogły. Rzeczywiście tak było. Osadnik angielski umiał z chwilą wstąpienia swego na ziemię „Nowego Świata“ przystosować się do nowych a trudnych warunków bytu. Poszczególne rodziny karczowały lasy i uprawiały ziemię wśród walk z Indyanami, szukając zarobku powoli ale systematycznie. Hiszpan i Portugalczyk po wyczerpaniu się złota kolonialnego — popadał w nędzę, przyzwyczaiwszy się przedtem do bezczynnego, a przecież dobrego życia; Anglik rozpoczynał od pracy w pocie czoła a kończył na — dobrobycie. Naturalnie i nie wszędzie i nie zawsze program ekonomiczny „pracy i oszczędności“ wydaje korzystne rezultaty, ale — w koloniach angielskich, w których długi czas kapitalizm nie mógł przybierać form tak drastycznych, jak w „Starym Świecie“, praca opłacała się bezpośrednio temu, który rąk do niej przykładał, a oszczędność była wprost — ekonomiczną koniecznością dla ludzi, którzy przy bardzo ograniczonej możliwości spekulacyi handlowych, inną drogą do zabezpieczenia swego bytu dojść nie mogli. Co więcej — brak zaostrzonych antagonizmów klasowych był dla kolonistów angielskich w przeciwieństwie do hiszpańskich i portugalskich — dobrodziejstwem w urządzaniu wewnętrznych stosunków kolonialnych. Niejednokrotnie zaczynano wprost od komuny ekonomicznej, a kończono na ustroju demokratycznym, który swobodą swych form reprezentacyjnych, wybieralnością urzędników i t. p. przewyższał — Anglię. — W Wirginii specyalnie demokratyzm plantatorski wyraził się szybko skutkiem zgubnego wpływu „czarnego“ niewolnika. Jednakże — Wirginia nie była klasyczną pod względem swych społeczno - politycznych urządzeń kolonią angielską w dzisiejszych „Stanach“, przeciwnie nie mogła nawet pod tym względem iść w porównanie z koloniami tzw. „Nowej Anglii“.

W r. 1606 rozdzielił król Jakób I. ląd stały angielskiej Ameryki ponad Atlantykiem pomiędzy dwie kompanie: południową, której siedziba była w Londynie i północną, utworzoną przez stowarzyszenie kupców z Brystolu i Plymouth. Pierwsza z tych kompanii założyła „Wirginię“, o której mówiliśmy już; — druga dała impuls do skolonizowania „Nowej Anglii“. Pod nazwą tą rozumiano mianowicie cały kraj na wschód od New Yorku, a więc terytoryum geograficzne, na którem dzisiaj mamy 6 półn. amerykańskich stanów: Maine, New Hampshire, Vermont, Massachusetts, Rhode Island i Connecticut. W r. 1614 zwiedził Nową Anglię bohater wirgiński kapitan Smith, ale pomimo jego pochlebnych opowiadań, kompania nie zdołała urzeczywistnić projektów odważnego żeglarza. Surowy klimat, ziemia nieurodzajna, pokryta odwiecznemi lasami i zamieszkana przez plemiona dziksze jeszcze, niżeli w Wirginii, nie mogły być pobudką materyalną dla nakłonienia Anglików do osiedlenia się w kraju, który nie przedstawiał im ani zasobów ich własnej ojczyzny — ani nawet powabów Wirginii. Jakoż — nie zaludniły Nowej Anglii ani zabiegi kompanii, ani przywileje królewskie, ale dokonały tego przewroty rewolucyjne w kraju macierzystym. Mimowoli nasuwa się nam tu porównanie z dzisiejszą emigracyą ludności polskiej do Parany, bo i ta emigracya jest tylko częściowo spowodowana nadziejami lepszego bytu w Nowym Świecie. w przeważnej zaś części jest ona wynikiem złych stosunków ekonomicznych i politycznych w ziemiach dawnej Polski.

Wiadomo, że ruch rewolucyjny angielski w XVII w. był następstwem przełomu ekonomicznego, wyrywającego się z przestarzałych resztek feudalizmu, na zewnątrz zaś występowali rewolucyoniści pod hasłami religijnemi. Skutkiem tego zbiorową nazwą opozycyi parlamentarnej za pierwszych Stuartów był — „purytanizm“, a wspólnem dążeniem antirządowem stał się kalwinizm z swą gminną organizacyą kościelną w przeciwieństwie do państwowego kościoła episkopalnego. Dwór angielski bardzo dobrze zdawał sobie sprawę z tego, co kryło się pod powłoką walki wyznaniowej: „Jeśli nie będzie biskupów“ — mawiał Jakób I — „nie będzie też i króla“, a Karol I — musiał już sam na sobie doświadczyć, że ojciec miał .racyę w tym względzie.

Naturalnie, że w takim stanie rzeczy nie było nawet mowy o tolerancyi religijnej dla sekciarzy, przeciwnie ustawy państwowe karały herezyę na równi ze zdradą stanu. Grzywny, więzienie i śmierć z ręki kata były zwykłym udziałem przewódców purytańskich, ale męczeństwo zdwajało, jak zwykle w takich razach — ich szeregi, było ono, jak pisał Milton „nieprzepartą siłą niemocy“. Umiarkowańsi purytanie t. zw. presbyteryanie, reprezentanci polityczni kupców z city londyńskiej mieli przynajmniej pomoc w środkach pieniężnych, radykalniejsi t. zw. „Browiniści“ i tp. musieli obok prześladowania — znosić także nędzę materyalną. Z tych to ostatnich wyemigrowała pewna część r. 1607 do Leydy w Holandyi, a kiedy i tutaj nie mogli być pewnymi życia i mienia — postanowili przenieść się do — Nowej Anglii. Król Jakób I. zgodził

się na to dość łaskawie, bo juścić wolał, ażeby ognisko purytanizmu przeniosło się z pobliskich Niderlandów do odległej — niegościnnej Ameryki półn. Ufni w przyrzeczenie królewskie, zapewniające im w Nowym Świecie zupełną tolerancyę wyznaniową — wsiedli „pielgrzymi purytańscy“ na okręt „Kwiat majowy“ i 22 grudnia r. 1620 wylądowali w okolicy dzisiejszego New Plymouth. Od tej chwili kolonizacya „Nowej Anglii“ stała się faktem, najdonioślejszym w skutkach dla dzisiejszych potężnych „Stanów Zjedn“.

Nie tu miejsce zapuszczać się w drobne szczegóły tego wiekopomnego w dziejach kolonizacyjnych zdarzenia, tyle zaznaczamy, że już 4 czerwca 1629 przyznał król Karol I. osadnikom prawo dość szerokiego samorządu, mianowicie dla stanu Massachussets, który od tej chwili bezprzykładnie szybko wzrastać począł i stał się obok Anglii — drugą macierzą dla innych krajów Nowej Anglii. Przyczyną tego wtórnego osadnictwa stała się przedewszystkiem nietolerancya purytanów w Massachusets dla sekt, które się zeń w Nowym Świecie wyłoniły. Początki kolonizacyi w Rhode Island i Connecticut wyszły bezpośrednio z sporów wyznaniowych w Massachusets, w innych stanach Nowej Anglii były te spory tylko jedną z przyczyn osadnictwa, drugą zaś nie mniej ważną stał się szybki wzrost ludności w starszych koloniach i nowa immigracya z Anglii w czasach reakcyi społeczno politycznej za Jakóba II. Purytanie, wśród których znajdowały się żywioły komunistyczne w dość znacznej liczbie, próbowali w początkach gospodarki wspólnej, ale takowa okazała się wkrótce mniej odpowiednią Było to całkiem naturalne, bo z jednej strony niemożliwym był dla indywidualistycznie wyszkolonych Anglików powrót do organizacyi rodowej — archaiczno komunistycznej, brak zresztą było ku temu nieodzownej podstawy społecznej tj. rodów i plemion, jak u ludów nieucywilizowanych, z drugiej zaś strony nie posiadano także wynalazków techniczno społecznych, bez których organizacya gospodarki wspólnej na zasadach nowoczesnych jest w zasadzie już — mało możliwą. Trudno było np. określić konieczny czas pracy tam, gdzie należało wyzyskać każdą chwilę, trudnem nie mniej było także ścisłe zastósowanie podziału pracy w stosunkach, które siłą nieprzepartą — żywiołową zmuszały każdego do każdej czynności produkcyjnej. Bez unormowania czasu i bez wszechstronnego zastósowania podziału pracy, komunizm nowożytny, kulturny był dla purytanów w Nowej Anglii co najmniej tak samo niemożliwym do wprowadzenia w życie, jak komunizm archaiczny bez organizacyi rodowej; nie dziw, że po krótkich próbach — osadnicy przeszli wszędzie do gospodarki indywidualistycznej, ale długi czas jeszcze gospodarka ta nie doprowadzała do zaostrzenia się antagonizmów klasowych, dłużej nawet, aniżeli to miało miejsce w korzystnej dla plantacyi tytoniu — Wirginii. Podczas, gdy po krótkim wolnościowym rozwoju Wirginii i później skolonizowanych stanów południowych, nastąpił zwrot ku polityce plantatorskiej, w ramach której demokratyczny plantator, otoczony białymi najemnikami i czarnymi niewolnikami, niczem nie różnił się zasadniczo od starorzymskich arystokratów, ba nawet miewał instynkta feudalne — to przeciwnie wśród purytanów Nowej Anglii, niewolnictwo w braku plantacyi, nie opłacało się i dlatego demokratyczny samorząd tych kolonij mógł pozostać wiernym zasadzie angielskich rewolucyonistów, że wobec Boga i prawa są wszyscy ludzie — równi. Co prawda — zasada ta wcale nie była stosowaną do Indyan; do takiego pojęcia równości społecznej stany Nowej Anglii nigdy nie doszły, ale stosowano ją przynajmniej do wszystkich „białych“, skutkiem czego zasadą prawodawczą stało się tutaj powszechne głosowanie nad reformami ustawowemi w większym nawet zakresie, niżeli to dzisiaj widzimy w Szwajcaryi. Z powszechnych wyborów wychodziły ciała reprezentacyjne — jedno izbowe w początkach; urzędnicy byli zawsze na krótki tylko przeciąg czasu wybieralni, a celem podniesienia poziomu wykształcenia zorganizowano szybko szkolnictwo ludowe, które stało się wzorem dla późniejszych kolonij.

Praca, odwaga, śmiałość inicyatywy, miłość wolności i oświaty były tymi czynnikami, które z garstki wygnańców angielskich stworzyły naród 70 milionowy, który w dziejach ludzkości odegra jeszcze niepospolitą rolę.

Dr. K. J. G.

Missye jezuickie w Ameryce południowej w XVII i XVIII w.

Słusznie nazwał L. Krzywicki w „Ludach“ — dzisiejszą dobę historyczną — pod względem rasowych stosunków — epoką najazdów rasy białej. Ale... każdy „najazd“ może mieć rozmaite skutki a bardzo często staje się on tylko jedną z głównych przyczyn „upaństwowienia“ komun archaicznych, niejednokrotnie przelatuje jak burza niszcząca — ale krótkotrwała, w innych wypadkach tworzy ledwie jeden etap w rozwoju historycznym jak np. Hyksosi w Egipcie — jednakże najstraszniejszym jest wówczas, jeśli trwa czas długi i niszczy mniej lub więcej wszystko to, co było przedtem. „Najazdy rasy białej“ mają i miały czysto taki właśnie straszny, eksterminacyjny charakter, czego najwymowniejszym dowodem jest „ucywilizowanie“ tj. *de facto* wyniszczenie czerwonoskórych Indyan amerykańskich. Immigranci hiszpańscy zwłaszcza i portugalscy w Ameryce nie przebierali wcale w środkach „kulturnych“, ażeby ziemię odkrytą przez Kolumba, zagarnąć dla siebie najzupełniej, przyczem dla Indyan pozostał jak słusznie pisze W. Schulz (Natur u. Culturstudien über Südamerika etc. Dresden 1868) „tylko smutny wybór między niewolnictwem lub śmiercią.“

Ci europejscy cywilizatorzy umieli nawet uspokoić swe sumienie teoryą, że Indyanie są „gentes sin razon“ (ludźmi bez rozumu), jakimś przejściowym etapem w przyrodzie między człowiekiem i zwierzęciem. Biskup z Santa Marta, Francisco Ortiz pisał w sprawozdaniu do dworu madryckiego, „że on na podstawie własnego doświadczenia, nabytego skutkiem długoletnich stosunków z czerwonoskórymi, doszedł do przekonania, że są to głupie istoty, niezdolne do poznania religii chrześcijańskiej, ani też do wypełniania jej przepisów“. Skutkiem takich „doświadczeń“ — nawet religia stała się hasłem, usprawiedliwiającem wytępianie Indyan lub w najlepszym razie — zamianę ich na niewolników. Czyż jednak może rzeczywiście — Indyanie amerykańscy byli niedostępni dla kultury europejskiej? Mieli — co prawda wspaniałe zaczątki własnej cywilizacyi w Meksyku i Peru, ale cywilizacye te okazały się wobec najazdu białych mało odpornemi; tem mniej napotykali Europejczycy oporu u plemion całkiem dzikich i barbarzyńskich.. i kto wie, czy po dziś dzień bajeczka o nieudolności kulturnej czerwonoskórych, nie byłaby jeszcze przedmiotem „poważnych dyskusyj“, gdyby nie ten znamienny fakt, że znaczna część Indyan południowo-amerykańskich okazała się dla cywilizacyi europejskiej bardzo dobrze dostępną Stało się to skutkiem missyj jezuickich, które w drugiej połowie XVII i XVIII w. obejmowały znaczne obszary w Peru, Brazylii, a przedewszystkiem w Paraguaju.

Dzięki usiłowaniom szlachetnego Dominikanina Las Casase wydał papież Paweł III r. 1537 bullę, w której uznał Indyan — za ludzi, a do orzeczenia tego musiał się zastosować także synod duchownych amerykańskich w Limmie r. 1538. Ponieważ także rząd hiszpański dokładał usiłowań, ażeby wyroki kuryi rzymskiej i synodu nie zostały tylko na papierze, otóż koloniści hiszpańscy w Ameryce musieli nieco swe anti-czerwonoskóre zapędy hamować.

Swoją drogą... hamowanie się to było ile możności minimalne, a zresztą poradzono sobie sprowadzaniem niewolników murzyńskich, którzy jako zdolniejsi do pracy fizycznej, okazali się wkrótce nawet korzystniejszymi dla plantatorów niżeli Indyanie. Ameryka, doczekała się w ten sposób obok białej także czarnej immigracyi, co się również niekorzystnie odbiło na „czerwonoskórych“, to też chociaż rząd hiszpański nadał osiadłym plemionom indyjskim nawet pewien rodzaj gminnej autonomii, to jednak plemiona te wypierane z ziemi przez wspólny napór „białych« i „czarnych“ nietylko nie cywilizowały się wcale, ale przeciwnie — popadały w stan kulturalnej nieczułości. W posiadłościach portugalskich w Brazylii, położenie Indyan było — o ile to możliwe, jeszcze gorsze, niżeli pod rządem Hiszpanów.

Missyonarze jezuiccy, którzy w r. 1610 zjawili się w Ameryce południowej i popierani byli silnie przez dwór madrycki — rozpoczęli swe dzieło nawracania Indyan nie tak, jak inni od ścisłego sojuszu z osławionymi plantatorami, ale przeciwnie zajęli wobec ostatnich stanowisko nieprzyjazne i starali się o to, ażeby poznali dobrze, obyczaje, zwyczaje, urządzenia i język plemion czerwonoskórych. Dzięki poparciu ze strony rządów w Madrycie i Lisbonie potrafili ci missyonarze obronić się przed nienasyconym apetytem plantatorów do zabierania każdego urodzajnego terytoryum, to też missye ich nie tylko się podobały, ale nawet doszły w przeciągu lat 1610—1768 do znacznego stopnia rozkwitu. Były one, jak wspomnieliśmy, rozrzucone po całej prawie Ameryce południowej, ale główném ich ogniskiem stał się Paragway z należącą wówczas doń Paraną. Dość wspomnieć, że w połowie XVIII w. liczono ucywilizowanych i zchrystyanizowanych Indyan paraguajskich 150.000 m., a wywozowy handel skórami, bawełną, szlachetnymi kruszcami etc. dawał zakonowi 1,800.000 talarów rocznie. Znaczna ta, jak na owe czasy, suma łatwą jest do wytłumaczenia, ze względu, że Jezuici umieli bardzo dobrze zastosować instynkta komunistyczne podlegających im plemion, z których niektóre — a przedewszystkiem Guarani paraguajscy — okazały się bardzo uzdolnionemi do wszelkiej pracy produkcyjnej, o ile takowa była korporacyjnie zorganizowaną. Cała zdolna do pracy na roli lub w przemyśle ludność indyjskiej gminy jezuickiej pracowała wspólnie przy uwzględnieniu jednak wszechstronnem zasady podziału pracy. Pracami w poszczególnych gałęziach wytwórczych kierowali wybieralni majstrowie, a na czele zarządu gminnego stał kacyk wraz z naczelnikiem rodów. Naturalnie! ta autonomia plemienna nie była zbyt samodzielną, bo nadzorował ją proboszcz, mieszkający zawsze opodal od wioski obok wspaniałego, murowanego kościoła. Proboszcz taki, zawsze członek Societatis Jesu i to rasy „białej“, rządził prawie samowładnie — a w razie nieposłuszeństwa rozporządzał różnorodnemi, chociaż stosunkowo wielce łagodnemi karami.

Nie potrzebne nawet były zresztą zbyt ostre środki poskramiające wrzekomą „dzikość“ Indyan, bo w istocie rzeczy mieszkańcy missyj jezuickich okazali się wcale łagodnymi, gdyż n. p. wykluczenie od uroczystości patrona gminy uważali już za straszną karę. Naturalnie! istniały obok jasnych stron misyjnej działalności Jezuitów w Ameryce południowej — także i ciemne. Oto missye te, które z biegiem czasu przybrały w Paraguaju kształt państwa teokratycznego, posiadającego nawet liczną stosunkowo i dobrze uzbrojoną armię, nie pracowały dla siebie wyłącznie. Przeciwnie! tylko mniejsza część płodów ziemi i wyrobów przemysłu przeznaczoną była na własność użytkową Indyan. Indyanin taki z roli, przeznaczonej mu do uprawy, zabierał tyle tylko zboża, ile było niezbędnem do wyżywienia jego wraz z familią — tak samo obuwie, ubranie, czapki bawełniane itp. wydawał proboszcz tylko w szczupłej ilości ze wspólnych magazynów missyj, reszta t. j. część wytworów pracy czerwonoskórych szła na korzyść zakonu, który z dochodów tych znacznych, bardzo małą cząstkę przeznaczał na cele administracyi swych amerykańskich missyj. W ten sposób missye jezuickie w Ameryce południowej nie były pod względem ekonomicznym niczem innem, jak tylko rodzajem przedsiębiorstwa zakonu. inna rzecz, że w historyi rozwoju tego przedsiębiorstwa spotykamy fakty, które zdają się świadczyć, że Jezuici gotowi byli dochody swe amerykańskie zwracać Indyanom, dlatego, ażeby może kiedyś doprowadzić do założenia w miejsce kolonij hiszpańskich i portugalskich — wielkiej samoistnej teokratycznej republiki.

Mimo tych jednak ciemnych lub mniej zrozumiałych stron działalności misyjnej Jezuitów w Ameryce południowej, nie podobna zaprzeczyć, że w porównaniu z plantatorami „białymi“ — Jezuici jedynie z immigrantów europejskich w Ameryce potrafili zbudzić do życia kulturnego ludność czerwonoskórą i, że zniesienie zakonu Jezuitów przez Klemensa XIV, dla Indyan amerykańskich okazało się zgubnem, bo tam, gdzie niegdyś stały kwitnące stosunkowo wsie i nawet miasta misyjne — mamy obecnie puszcze, po których błąka się dziki zwierz i zdziczały na nowo pod wpływem „cywilizatorów“ plantatorskich Indyanin. Jedynie Paraguajscy Guarani potrafili się oprzeć takiej „cywilizacyi“.

Missye jezuickie są nie mniej wymownym dowodem, że emigracya „białych“ ma przed sobą w puszczach Parany wcale dobrze zapowiadającą się przyszłość. Naturalnie! nie można dzisiaj nawet marzyć o jakiemś masowem złączeniu się immigrantów np. polskich z plemionami czerwonoskóremi, bo tych już tam bardzo mało, tylko kulturnie mogłaby ludność polska i zakony polskie, jeśli tam osiądą, na te resztki działać, ale widocznie musi być Parana terenem urodzajnym i wogóle dla rozwoju kultury dostępnym, jeśli takowa mogła się tam w XVII i XVIII w. rozwinąć i długi czas przetrwać.

Dr. K. J. G.

Znakomitą ilustracyą światowych stosunków obecnej chwili jest okoliczność, że świeżo utworzyły się w Anglii trzy wielkie towarzystwa dla kolonizacyi francuskiego Sudanu, którym jednak francuski minister dla kolonij, p. Andrzej Lebon, odmówił koncesyi.

Szkoła Batignolska. Poruszona przez korespondenta naszego paryskiego myśl przeniesienia szkoły batignolskiej do Parany, ufundowanie tamże gimnazyum polskiego, wywołała w niektórych pismach żywą dyskusyę. *Przegląd Wszechpolski* wychodzi z założenia, że instytucye polskie w Paryżu, z narodowego punktu widzenia tracą racyę bytu — uznaje projekt ten za dobry i wykonalny. Natomiast wychodzące w Paryżu *Wolne Słowo Polskie* występuje przeciw temu projektowi, głównie z tych powodów, że po pierwsze, potrzebną jest we Francyi szkoła, któraby wychowywała zamiast Polaków, choćby nawet Francuzów sympatyzujących z Polską; po drugie, że nie ma

żadnej gwarancyi, iż szkoła batignolska przeniesiona na grunt parański wychowywać będzie Polaków, zamiast Brazylijczyków. Nie wchodząc na razie w to, o ile pierwszy powód ma racyę za sobą, zaznaczyć tylko musimy, iż co do zarzuconego braku gwarancyi polskiego charakteru szkoły w Paranie, *Wolne Polskie Słowo* jest w wielkim błędzie. W Paranie mamy już masy polskie i wielkie ogniska polskości, będące na najlepszej drodze do wytworzenia odrębnej organizacyi społeczno - narodowej, słowem, żywioł polski ze względu na słabe zaludnienie i niską kulturę kraju — ma grunt pod nogami i przyszłość przed sobą — czego wszystkiego we Francyi brak zupełny. W ogóle pod tym względem nie może być porównania między Paraną a Francyą. Szkoła polska w Paranie przeznaczona dla mas polskich musi zachować charakter polski, gdyż nie będzie ona szkołą brazylijską — jak batignolska francuską — lecz szkołą czysto polską.

Geografia i statystyka.

Górna Parana i wodospady rzeki Iguasu*).

Dr. Ad. Methfessel przedsięwziął r. 1892 z kilku towarzyszami w skutek polecenia Franciszka Moseno, dyrektora Muzeum La Platy zbadanie okolic położonych nad górną Paraną a mianowicie południowego Paragwaju i południowo-zachodniej Parany. Punktem wyjścia było miasto Corrientes, położone w prowincyi tej samej nazwy Rzeczypospolitej Argentyńskiej. Niedaleko miasta łączy się Paragwaj z Paraną, a z tą ostatnią rzeka Vermejo; komunikacya tedy wodna ułatwia mieszkańcom związek z wnętrzem Brazylii, Paragwaju i Rzeczypospolitej Boliwii.

Okolica monotonna, niska, moczarzysta i lesista, poza Corrientes występują utwory bazaltowe. Aż do połączenia się Paragwaju z rzeką Paraną wody tej ostatniej żółtawe, stąd dalej w górę czyste, zielonawe. Parana nosi już odtąd nazwę Górnej Parany (Alto Parana). Wije się wśród lasów, wysokich traw, z pasów których gdzieniegdzie wygląda czerwonawy pokład ziemi, dziwnie pięknie odbijający na zielonem tle okolicy, a liczne tu i owdzie gaje pomarańczowe bardzo podnoszą i ożywiają przyrodę. Czasami napotyka się na domostwa Indyan; dachy ich pokryte przełupanymi wzdłuż palmowymi pniami robią wrażenie dachówek ceglanych, ściany jużto z desek bambusów, jużto z palisad obrzuconych gliną. Ludność używa języka guarańskiego.

Noc przepędzili podróżni na wyspie Apipu wśród śpiewu i świegotu stada ptasząt i wrzasku papug. W okolicy Pasadas, stolicy argentyńskiego terytoryum Missiones, rozlewa się rzeka na $3^1/_2$ klm. szeroko. Powyżej Pasadas osada Encarnacion słyna z pobytu przyrodnika Bonplanda.

Kilka leguas od Pasadas rozlega się laguna Ibera, z której znane są odpływy, nieznane zaś dopływy; stąd wniosek, że lagunę zasila wodą rzeka dobywająca się szczelinami skał ku wierzchowi.

Powyżej Pasadas wioska Santa Anna słynie wielkiemi plantacyami trzciny cukrowej, przy której zajęci są Indyanie z plemienia Tobas.

Niedaleko stąd do prawego brzegu przypływa Iabepiry, nad którą r. 1655 Jezuici założyli dwie osady; dziś leżą one w gruzach a na nich wznoszą się wioski San Ignatio i Loreto. Po przebyciu silnego prądu wody w kanale Teyn - Cuare (smocza jama) gdzie rzeka przedarła ostatnie odrośle gór Siera del Amambry płynęli podróżni wśród brzegów wysokich na 250 m., następnie koło osady Jezuitów Cospus.

Dalej w górę rzeki okolica staje się jednostajną — brzegi jej okrywają odwieczne majestatyczne lasy w których do 140 gatunków drzew się znachodzi. Bambusy i palmy wzbijają się wysoko, niezliczona ilość pnączów wije się i wikła w jeden nieprzedarty zwój krzewów i korzeni. Ponad wszystkiemi najcenniejszy jest ceder (cedrela brasiliensis), rozliczne drzewa żelazne. W ciemną gęstwinę lasu podróżni nie zaglądają; — kryją się w niej jelenie błotne i leśne; jest to gatunek gazeli, nadto tapir, aguara, guazu (wielki wilk), lisy, dzikie świnie, małpy, puma, jaguar, leniwiec, orły, tkacze, bażanty, pstre kukułki, kuropatwy, kolibry a po błotach brodzą bociany, czaple, flamingi, łabędzie, kaczki, nurki, jadowite węże. Największy z nich Anaconda czyli Lewa. Mnóstwo motyli, owadów, znajdują się alligatory, kaimany, ogromne ryby i wiele innych zwierząt.

Wśród tej puszczy lesistej zaledwie gdzieniegdzie napotkać można na ślady człowieka; tu leży pod cedrem topór który go ma powalić i do Buenos Ayres na spław puścić, tam znów przygotowana herva-mate do wywozu, a znów dalej folwark dr. Bertoniego, który bada przyrodę i pragnie otworzyć drogę do skolonizowania tych okolic.

Aż do Tacuru Pucu wciąż ten sam krajobraz, czasem tylko wyłaniają się bazaltowe ławy, wzgórza i skaliste lasem pokryte wyspy.

Po pięciodniowej podróży z Pasadas zdążyli podróżni do ujścia cichego na 350 metrów szerokiego Yguasu. Brazylia wznosi się tu odrazu wyżyną 90 metrów wysoką — naprzeciw niej huczy płaszczem lasu zakryty wodospad rzeki Manday. W tem miejscu zbiegają się granice Brazylii, Argentyny i Paragwaju.

Do Puerto Frances wojskowej kolonii brazylijskiej, zawinęli podróżni na swym parowcu i tu kilka tygodni badaniu okolicy poświęcili. Nie wiele mogli jednak okazów nagromadzić, większą ilość ptaków w tym czasie, a było to w sierpniu, pierzy się, zabytki zaś dawnych indyjskich osad leżą albo głęboko pod grubą warstwą leśnego humusu albo przykrywa je las lub trawa. Wykopane naczynia bardzo są podobne do naczyń z Matto Grosso.

Z kamieni zasługują na uwagę ametysty tkwiące w kulach wśród kwarcu lub skał i różnobarwne kawałki bazaltu.

Ulewy są tu tak ogromne, że woda na rzece podnosi się do 42 metrów. Po takich ulewach osadza rzeka olbrzymie ławy piasku.

Nazwa wioski Tacuru Pucu oznacza mrówczy pagórek (mrowisko), gdyż właśnie w tej okolicy widać mrowiska do 3·95 m. wysokie o średnicy 1·60 m.

Wśród lasów kryją się Indyanie z plemienia Guayanas i sąsiadujący z nimi z plemienia Guayagnis i Cainguas. Odnaleść ścieżki wśród gęstwiny, któremi Indyanie przebiegają, jest rzeczą wcale trudną. Kobiety uciekają przed białym, natomiast mężczyźni oczekują uzbrojeni w łuki. Plemiona wymienione chodzą zupełnie nago. Co najwięcej, bliżej Europejczyków mieszkający noszą na biodrach wąski fartuszek, a wstęgą zdobią głowę. Cainguasi noszą na ramieniu i pod kolanami fartuszek pleciony z kobiecych włosów, ma on bowiem użyczać siły muszkułom. Nadto wkładają czasem w przedziurawioną dolną wargę tempete, tj. około 25 cm. długą żywiczną laseczkę.

---

*) Der Alto Parana und die Wasserfälle des Rio Iguazu! Vortrag des H. Ad. Methfessel in der Monatsversammlung vom 20. Dezember 1895. XIV. Jahrb. d. geogr. Gesellsch. von Bern 1895.

*) 1 legua jest milą hiszpańską. Stara mila = 4174 m., nowa = 3678 m.

Uzbrojenie wszystkich Indyan składa się z łuku drewnianego i z wiązki strzał długich na 1·60 m. zakończonych grotem stosownie, na jakie zwierzę polują. Guayagnisowie noszą jeszcze nadto ze sobą topór. Łożysko łuku służy także do wydobycia ognia. Na jaguara i tapira zastawiają łapki.

Przeciętna wysokość Indyanina wynosi 1·50—1·60 m. górna część ciała muskularna, pierś wypukła. W pobliżu wodospadów rzeki Guayara mieszka lud karłów i lud biały.

Na karczunkach, na glebie czerwonej, urodzajnej rośnie mandiok, trzcina cukrowa kawa i tytoń

Podróżni nasi postanowili zwiedzić słynne wodospady rzeki Iguassu (czyli Wielkiej Wody). Przy ujściu do Parany wody Iguassu nie odznaczają się bystrym prądem, ale im bardziej w górę rzeki tem prąd silniejszy; z dna rzeki sterczą skały, powalone pnie, woda bije silnym prądem, huczy, wije się niebezpiecznymi wirami, przedziera szczelinami bazaltów. Komary (mbarebuy) dokuczliwie tną, uwijają się w powietrzu bażanty Saccutinga, wielkości koguta, upierzenie u nich ciemnobrunatne, głowa naga, ogon biały, koło dzióba jakby pomalowane biało, czerwono i niebiesko, oczy otoczone białą obwódką. Snują się ryby jak dorado 25 kilo ważąca, którą podróżni na obiad sobie złowili.

Każdej chwili groziło podróżnym niebezpieczeństwo, bądź od możliwej powodzi, bądź też od Indyan Corobados, którzy ponad brzegami grasowali.

Podróżni pozostawili łódź, a sami wśród niesłychanych trudów i niebezpieczeństw spinali się po poszarpanych skalistych brzegach rzeki. Nagle szumiąca rzeka rozwarła się przed oczyma podróżnych w kotlinę, do niej z cieśni lesistej wybiega woda. To już początek wodospadu Wielkiej Wody. Z czeluści wydobywa się wir wody: wznosi się powoli do 1·50 m. i po kilku minutach opada, a potem znów się podnosi i tak dalej ponawia się zjawisko; prawdopodobnie wydobywa się woda z podziemnych czeluści.

O podróży dalej wodą nie ma już mowy. Trzeba piąć się po brzegach odwiecznym lasem pokrytych. Tu, leży na pował drzewo — tam rozlewa się kałuża, w niej pewnie sjesty używa nieupragniony wcale anaconda. Za raz niedługo przerzadza się las i widać jak jedno ramię Wielkiej Wody 100 m. pod stopami. podróżnych bije 25 metrów wysokim wodospadem. Huk wody przerywa trzask w zaroślach, to czai się jaguar, którego ogniem trzeba było wypłoszyć. Trzeba było zajść ku rzece, rzucić sztuczny pomost ponad skałami, by przedostać się na drugi brzeg tego ramienia. Ale trud się opłacił. Pióro nie jest w stanie skreślić tego cudu przyrody, który się oczom podróżnych przedstawia.

Po dwóch terasach rzuca się woda spadami w 90 metrów głęboką otchłań. Najpierw bije prostopadle do 45 metrów głęboko na terasę, sterczące z niej zwalone głazy wstrzymują i ścieśniają jej pęd i wywołują potężny szum. Potem rozbija się jeszcze po trzech terasach. W samej otchłani woda kipi, szumi, huczy i w spienionych wirach toczy się dalej coraz wolniej, coraz spokojniej. Cały ten majestat przyrody zdobią korony trzech wspaniałych tęczy.

Yankesi, którzy tak dumni są ze swej ojczyzny, sami powiadają, że wodospad Niagary nie dorównywa pięknością wodospadom Iguassu *).

Stanisław Majerski.

*) Ujście rzeki Iguassu do Parany, zwiedził tego roku w jesieni dr. Kłobukowski. Sprawozdanie o tej podróży mamy obiecane. — Ujście Iguassu tworzy bardzo ważny punkt handlowy; za czasów jezuickich istniało tu wielkie miasto St. Maria, którego ruiny dziś są widoczne. — Nie ulega wątpliwości, iż z czasem okolice te staną się ważnym terenem kolonizacyjnym. — Z powodu licznych katarakt Iguassu jest spławne tylko do Porto Unico. Dla braku wszelkiej lądowej komunikacyi, ze Stanu Parana do ujścia Iguassu dostać się można obecnie tylko drogą na Buenos Ayres rzeką La Plata i Parana. Dr. Kłobukowski zamierzał ze St. Mateusz urządzić pierwszą tego rodzaju większą przeprawę lądową w te strony przez odwieczne lasy i puszcze. — Nie wiadomo, czy zamiar doszedł do skutku. *(P. R.)*.

XII. z rzędu zjazd geografów niemieckich odbędzie się w Jenie 21., 22. i 23. kwietnia 1897. Zjazdy odbywają się co dwa lata a biorą w nich udział nietylko Niemcy, ale przybywają na nie zazwyczaj i delegaci wszystkich Towarzystw geograficznych z Europy a bardzo często widzi się reprezentantów i z za Oceanu. Tym sposobem zjazdy geograficzne niemieckie stały się zjazdami międzynarodowymi. Na zjeździe w Jenie omawiane będą kwestye dotyczące: 1. badania okolic podbiegunowych, 2. kwestye z geofizyki, 3. biologicznej geografii, geografia Turyngii i 3. kwestye z geograficznej pedagogii.

C. k. Towarzystwo geograficzne we Wiednıu. Na miesięcznem zebraniu z 27 października b. r. mianowano króla Portugalii, Karola, i dr. Fritjofa Nansena przez aklamacyę członkami honorowymi Towarzystwa. W dalszym ciągu zebrania miał profesor uniwersytetu praskiego dr. Oskar Lènz odczyt p. t.: »O staroarabskich ruinach w kraju Maszona, jako przypuszczalnym biblijnym Ofirze«, w którym idąc za zdaniami podróżnika E. Mauscha i angielskiego uczonego Beuta — uważa ruiny owe, za ruiny bajecznego Ofiru.

Nowe źródło mineralne w Galicyi. W lesie należącym do wsi Małków w powiecie turczańskim, u stóp Beskidu, odkryto źródło, którego woda posiada przyjemny i orzeźwiający smak alkaliczno-słonawy z bardzo słabym posmakiem żelazistym. Woda ta bardzo jest zbliżona do wody »Nieder-Selters«, jest jednak od tamtej o wiele treściwszą. Właściciele tego źródła pp. Kazimierz Kułakowski i Ska zamierzają wodę tę wprowadzić w handel i nadali źródłu imię »Stanisławy«.

Odkrycie złota w Nowej Fundlandyi. U przylądka Brayle w N. Fundlandyi odkryto złoto i to na przestrzeni 88 kilometrów kwadr. Złotonośny kwarc dostarcza 3 uncye złota na 1 tonnę.

Rozwój miasta Johannesburg. Jednem z najludniejszych miast Afryki jest dziś Johannesburg, założone w r. 1884 w środku pól złotych Transvalu; ma bowiem 102.714 mieszkańców, wśród których 51.225 białych. Biali pod względem narodowości składają się:

z 60% Anglików,
z 10 „ Holenderczyków,
z 20 „ Niemców,
z 5 „ Francuzów, i t. d.

Stolica kraju Przylądkowego, Kapstadt ma 98000 mieszkańców, Durbau 34000, Kimberley 24000, zaś stolica Transwalu, Pretorya tylko 15000 mieszkańców.

Mazurzy we Wschodnich Prusiech. Wedle wykazów statystycznych najwięcej wódki w Niemczech piją Mazurzy w Prusiech Wschodnich, tak że urobiło się o nich powiedzenie: „czem dla rośliny światło, dla ryby woda, tem dla Mazura towarzystwo i sznaps“. Ludzie tedy dobrej woli działają przeciw temu nałogowi wiążąc lud w gromadki i nakłaniając go do przysięgania na niepicie wódki. O ile ta praca się powiedzie, czas pokaże. Oby jak najobfitsze przyniosła ku strapieniu naszych opiekunów owoce.

Korespondencye.

Chicago. 15. grudnia 1896.

Sprawa emigracyi polskiej z północnej Ameryki do Parany (w Brazylii), sprawa „racyonalnej kolonizacyi“ Polaków w Ameryce, bądź co bądź narobiła u nas sporo huczku. Gadają o tem i piszą. Opinię dzierżący powitali zresztą (jak tego się było można spodziewać) myśl waszą z nieufnością; ci, których interesa realne oparte są na tutejszym gruncie, którzy bezpośrednio lub pośrednio z braci swoich, Polaków żyją i którym przeto tem jest lepiej, im większe dokoła nich żywiołu polskiego gromady, ci wprost rzecz traktują, jako szkodliwą fantazyę. Jestto tylko logiczne. Niemniej sprawa sama posiada podkład daleko głębszy — i musiała zwrócić uwagę ludzi, rzetelnie troskliwych o dobro żywiołu polskiego na tej półkuli, a umiejących patrzeć dalej w przyszłość.

Wiąże się ona, ażeby odrazu w jądro rzeczy trafić, z oddawna istniejącą pośród nas obawą wynarodowienia się naszych mas emigracyjnych w Ameryce, z obawą zalewu ich przez fale „anglo-saskiego morza“.

Czy ta obawa ma jakieś poważniejsze racye bytu? W dwóch słowach odpowiedzieć na to trudno; zresztą odpowiedź stanowcza zależałaby od tylu czynników przyszłych, w tej chwili nie do przewidzenia, że decydować się na nią byłoby zuchwalstwem. To pewna, że w umysłach bardziej inteligentnych istnieje ona tutaj i budzi poważne niepokoje... Że nasza północno-amerykańska emigracya jest siłą „dziś“ — to nie ulega wątpliwości. Co będzie z nią jutro i za lata? — Oto kwestya. Że pierwsze pokolenie ludowe, z Polski przybyłe, skóry polskiej nie zmieni, bo wreszcie zmienić nie potrafi — to pewnik. Ale co będzie z dziećmi tego pokolenia, szczególniej urodzonemi w Ameryce? Oto wielki znak zapytania.

W jednej z gazet tutejszych (Nowe Życie) czytam smutną pociechę, że choćby pokolenia te zginęły dla Polski, to nie przepadną dla ludzkości; w samem tem pocieszającem twierdzeniu jest już przyznanie możebności faktu, dla nas Polaków, z narodowego punktu widzenia, najstraszniejszego.

W prasie tutejszej nieraz już przepowiadano żywiołowi polskiemu w Ameryce, nieuniknioną, kiedyś z czasem zagładę. P. Erazm Jerzmanowski w swoim czasie wyraził również zdanie, iż lud polski, jakkolwiek liczny w Ameryce półn., nie ostoi się przed wyższością cywilizacyi anglo-saskiej i przed liczebnością obcego żywiołu. Ludzie najlepszej woli, byle tylko jaśniej i trzeźwiej patrzący w przyszłość, musieli niejednokrotnie głośno lub po cichu przyznawać się do tej obawy, wskazując zresztą, jako jedyne *panaceum* w domniemanej chorobie, usilną pracę narodową nad ludem polsko-amerykańskim, pracę, która jeśli złego nie zwalczy, to je przynajmniej oddali.

Ja osobiście na sprawę nawet tak czarno nie patrzę. Niemniej rozumiem, razem z wielu innymi, że o kwestyi, taką przybierającej formę, radzić należy, że szukać trzeba jakichś radykalnych środków usunięcia niebezpieczeństwa, ocalenia tego, coby się ocalić dało.

W rzeczy samej myślano już o tem nieraz w Ameryce.

W r. 1873 ś. p. Jan Barzyński, wydawca jednej ze starszych gazet polsko-amerykańskich „Pielgrzyma“, zawiązuje organizacyę o charakterze niemal państwowo-społecznym, której celem ma być wyosobnienie Polaków w Ameryce półn. i wytworzenie z nich zamkniętej w sobie całości. W 10 lat potem ś. p. Klupp z Chicago rzuca hasło kolonizacyi specyalnie polskiej, całemi okolicami, z zachowaniem form niemal odrębnego społeczeństwa. Obie te próby zresztą nie udały się. Ale i organizacye, dziś w Stanach Zjedn. istniejące (szczególniej Zw. Nar. Polski), mają na widoku, oprócz tak zwan. celów „benefitowych“ (wsparcia i asekuracye), cele polityczno państwowe, dążące do zachowania żywiołu polskiego w Ameryce. W ostatnich czasach cel ten postawiła sobie wyraźniej, niż inne organizacye, skądinąd w wykonaniu poroniona Liga polsko-amerykańska.

Jako jeden z objawów tego ruchu salwacyjnego, że tak powiem, ruchu, dążącego do ocalenia zagrożonego w Stanach Zjedn. żywiołu polskiego, objaw najciekawszy może, a w każdym razie najbardziej do naszej idei „kolonizacyi racyonalnej“ zbliżony, zaznaczyć należy podniesiony w Ameryce bardzo niedawno, bo jeżeli się nie mylę, w r. 1890 projekt t. zw. „Nowej Polski“. Projekt ten wysunęło naprzód wychodzące naówczas w New Yorku pisemko „Kurjer Newyorski i Brooklyński“. W całym szeregu artykułów, kwestyę ewentualnego wynarodowienia się Polaków w Ameryce postawiło ono na ostrzu noża. Za jedyny sposób wyjścia z dylematu „Kurjer“ uznawał utworzenie w Ameryce oddzielnego państwowo-społecznego organizmu, na oddzielnem terytoryum, w odrębnych warunkach bytu; ale z góry godził się, że ani utworzenie, ani początkowe nawet zawiązanie takiego „państwa w państwie“, w Stanach Zjednoczonych wobec ich silnej koncentracyi państwowej i utrwalonych form bytu politycznego, nie jest możliwem. Z podobnej racyi i jeszcze ze względów klimatycznych „Kurjer“ odrzucał myśl osadzenia tej nowej organizacyi polskiej na olbrzymich, dotąd niezaludnionych obszarach Kanady; klimat również, zdaniem pisemka nowojorskiego, czynił dotego niepodatnymi: Meksyk, Venezuelę, Brazylię. Autor projektu zwracał się tedy do Argentyny, mówiąc nawiasem, naówczas energicznie popierającej emigracyę i sprowadzającej emigrantów na własny koszt z Europy — i radził w południowych Stanach tego państwa południowej Ameryki, mało dotąd zaludnionych, a klimatycznie odpowiednich, stworzyć „Nową Polskę“. Miał to być organizm nasz własny, o charakterze społeczno-polskim a z czasem i państwowo-polskim, w każdym razie dla Polaków przeznaczony, duchem polskim natchniony, z belek polskich zbudowany, światłem polskiem rozjaśniony. Według projektu, do stworzenia tej „Nowej Polski“ miały być użyte żywioły polskie, nieużyteczne lub nie znajdujące sobie bytu i szczęścia w Ameryce północnej; ewentualnie, po założeniu gruntu, tam należałoby kierować masy polskie szukające dziś życia w Ameryce północnej. „Utopia“ ta, jak ją nazwała „trzeźwa“ ówczesna prasa polsko-amerykańska, była opracowana, o ile pamiętam, bardzo szczegółowo i liczyła się zarówno z potrzebą pewnego kapitału dla zapoczątkowania sprawy, jak i z innemi trudnościami faktycznemi. Pomimo to powitano ją szyderstwem, szczególniej ze strony ludzi, których interesom, projekt stawałby w poprzek — i tak rzecz została ubita.

W inny sposób, a prawdziwie po amerykańsku, załatwiono się z analogicznym projektem, wysuniętym przed laty dwoma, przez „Przegląd Emigracyjny“ z projektem gromadnej kolonizacyi w północno-amerykańskim Stanie Washington, na wybrzeżach Pacyfiku. Projekt ten podobał się różnym spekulantom, liczącym na łatwowierność naszego ludu, a w rezultacie posłużył niektórym za sposobność do praktyk — czysto kryminalnej natury.... Smutne!

Czy jednak w obec faktów takich i podobnych na zawsze opuścić należy ręce? Czy o ratowaniu zagrożonego

w Stanach Zjednoczonych żywiołu polskiego, a szczególniej tych mas ludowych, które w przyszłości tam jeszcze przypłyną, myśleć istotnie nie można i nie warto? — Nie sądzę...

Rzecz ta do przeprowadzenia na tutejszym gruncie jest bardzo trudną, ale nie — niemożebną.

Jeśli zapytacie, czy idea „racyonalnej kolonizacyi“ pośród tutejszych Polaków może pójść i rozwinąć się, czy w ogóle ma ona jakąkolwiek przyszłość, odpowiem wam:

Po części tak, po części — nie...

Ci, którzy tu coś posiadają, którzy robią taki lub inny „byznes“ na masie ludowej polskiej, kupcy, przemysłowcy, politykierzy, powiedzmy nawet otwarcie, gazeciarze i niektórzy księża, nigdy jej nie poprą, nie zgodzą się na przyszłe choćby odwrócenie prądu emigracyi polskiej od Stanów Zjedn. półn. Ameryki i skierowanie go w inną stronę: idąc bowiem tą drogą, działaliby przeciw swemu własnemu interesowi. I wymagać tego od nich niepodobna. Przeważnie wypędziły ich na obczyznę racye ekonomiczne; gdy raz już znaleźli gdzieś trwalszy byt materyalny, trudno, ażeby chcieli samowolnie tego bytu podcinać podstawy. Zgodzą się raczej na smutną ostateczność wynarodowienia... *Ibi patria, ubi bene* — oto najczęściej zasada emigracyi, poczętej z racyj ekonomicznych. Ta zasada nie pozwoli większości osadników polskich w półn. Ameryce wyruszyć w pogoń za ideami „racyonalnej kolonizacyi“ do południowych krain, ani popierać idei skierowania tam głównego prądu polskiego wychodźtwa. Mówię tu o tej większości, która zżyła się i zrosła z krajem, której krótko mówiąc, jest tutaj dobrze.

Ale ta większość to przecież nie ogół cały.

W łonie ogółu polsko-amerykańskiego istnieje mniejszość, której jest źle i nieraz bardzo źle... gorzej niekiedy aniżeli w starym kraju, w Europie. Nie miejsce tutaj zastanawiać się nad przyczynami tego faktu, skonstatować trzeba fakt niewątpliwy. Objawy takiego stanu rzeczy, aż nadto są liczne i jawne. Oto od lat już kilku tłumy polskich robotników chodzą miesiącami całymi po Chicago, Milwaukee, Detroit, Buffalo i innych miastach bez pracy i bez chleba; oto gazety codzień niemal przynoszą wieści o rozpaczliwych postępkach nieszczęśliwych, o samobójstwach, występkach, wypadkach obłędów, będących wynikiem nędzy i głodu; oto urzędy dobroczynności publicznej literalnie zasypane są prośbami o wsparcie dla biednych Polaków; oto w Buffalo i Detroit zarządy miejskie ratują od głodu polskie rodziny, dając im pozwolenie bezpłatnej uprawy ziemniaków na próżnych gruntach miejskich. Nie są to fakta odosobnione, ale powszechne. To też w łonie tych biednych, dotkniętych nędzą mas polskich, budzi się ostry ferment i niezadowolenie, czynione są usiłowania wyjścia z zaklętego koła fatalnych warunków. Jedni zbierają ostatnie środki i wyjeżdżają do Europy, inni emigrują z niegościnnych miast i szukają niezawsze fortunnie przytułku na roli, na *homestead*'ach; jeszcze inni tworzą armie Coxeyańskie i maszerują pod wodzą awanturników, w rodzaju osławionego „gen.“ Ryb.., niby do Washingtonu; wreszcie są i tacy, którzy wegetują na bruku miejskim, spożywając „free soup“ i zalegając przytułki dobroczynne, a przy pierwszej sposobności zrywają się do strejkowych i ulicznych awantur, najczęściej zakończonych — krwi rozlewem.

Czy te żywioły, czy ci ludzie czują się w błogosławionej Ameryce północnej szczęśliwymi? — wątpić można i należy.

Ta mniejszość w łonie społeczeństwa polsko-amerykańskiego staje się, na nieszczęście, w miarę złych czasów — większością. Ta mniejszość niewątpliwie porzuciłaby z radością Stany Zjednoczone, byleby miała po temu środki, byleby pewną była, że znajdzie gdzieindziej możliwą pracę, byt jaki-taki i środki zaspokojenia potrzeb. W łonie tych żywiołów, jakkolwiek zazwyczaj mało inteligentnych, budzi się od czasu do czasu myśl masowej emigracyi gdzieś daleko w inne strefy i okolice, gdzie byłoby lżej i lepiej. Dowodem historyczna Coxeyańska wędrówka Polaków z Chicago do Buffalo. Sam zresztą znałem ludzi, którzy pieszo, bez grosza, przedsiębrali wędrówki kilkusetmilowe po kontynencie amerykańskim, w celu znalezienia chleba.

Czy ów materyał ludzki, dziś tak fatalnie ginący lub marnujący siły fizyczne i moralne w bezpłodnej walce z ciężkimi warunkami miejscowymi, nie nadawałby się właśnie do zużytkowania w owej „racyonalnej kolonizacyi“ tam, gdzie sił i ramion polskich brak i gdzie znalazłby on do syta chleba powszedniego i gdzie z kolei posłużyłby do zbudowania organizacyi społecznej specyalnie polskiej? Czy obowiązkiem tutejszych żywiołów, cieszących się dobrobytem, nie byłoby dopomódz tym ginącym do przeniesienia swej działalności na grunt inny, żywotniejszy, gdzie i sami zdołaliby się uratować i do ocalenia idei polskiej dopomódz? — Oto pytania, nad którémi społeczeństwo nasze powinnoby się raz poważniej i rzetelniej zastanowić.

Że akcya podobna byłaby niełatwą, a nawet wprost trudną do przeprowadzenia — nie ulega kwestyi.. Ale wielkie cele wielkimi też osiąga się wysiłkami.

Być może, iż do rozpoczęcia, a choćby omówienia takiej akcyi, pobudzicie swemi usiłowaniami nasze polsko-amerykańskie sfery wpływowe. Bodajby to nastąpiło! W każdym wypadku raz powinno ustalić się przekonanie, że na razie przynajmniej, w obecnych warunkach ekonomicznych, emigracya polska do Ameryki północnej nie ma racyi bytu nawet materyalnej, że więc i z przyczyn natury narodowo-politycznej i z przyczyn życiowych prąd emigracyjny skierowanym być powinien gdzieindziej... Nie znam Parany i nie mogę sądzić z opisów, o ile nadaje się ona na przyszłą siedzibę masowej, skoncentrowanej polskiej emigracyi, zwłaszcza z Ameryki północnej. Jeśli za taką ją uznają, po najdokładniejszem zbadaniu rzeczy, sfery kompetentne, sądzę, że za Paraną będzie każdy człowiek uczciwy, każdy troskliwy o ideę polską i o dobro ludu polskiego. *Weredyk.*

Rio Janeiro w listopadzie 1866.

W polityce kolonialnej federalnego rządu brazylijskiego zachodzić zdaje się ważny zwrot. Mianowicie rząd federalny nie będzie już więcej sprowadzać na swój koszt wychodźców i sprawę wychodźtwa odstąpi pojedyńczym rządom stanowym, które odtąd na własną rękę prowadzić będą kolonizacyę. Przyczyny tego ważnego zwrotu szukać należy przedewszystkiem we wzroście natywizmu, t. j. prądu przeciwnego napływowi emigracyi europejskiej do Brazylii, z obawy zalania elementu luzo-brazylijskiego przez obcych przybyszów. Natywiści znani są u nas pod nazwą Jakobinów i odznaczają się ciągłem demonstrowaniem i hałasowaniem. W działalności Jakobinów bierze udział przeważnie młodzież szkolna. — Nienawiść zwraca się głównie przeciw Włochom i Niemcom. Szczególniej zwracają na się uwagę kolonie niemieckie w St. Catharina i Rio Grande do Sul i fakt nabycia przez hamburskie Towarzystwo kolonialne znacznych obszarów ziemi w tym stanie. Rozmaicie też komentują sobie słowa cesarza Wilhelma II o Większych Niemcach, jak również i okolicz-

ność, iż cesarz niemiecki ofiarował z własnej szkatuły znaczniejsze sumy na cele szkolnictwa niemieckiego w St. Catharina. „Gazeta de Notizia“ omawiając tę kwestyę pomawia Niemców o dążności utworzenia w Brazylii własnego niemieckiego państwa i przytacza zdania niektórych pism angielskich, które wystąpiły z twie dzeniem, że Niemcy zamierzają przy pierwszej lepszej sposobności zaanektować stan St. Catharina jako niemiecki obszar kolonialny. Charakterystyczną jest jednak rzeczą, iż „Gazeta de Notizia“ jest zdania, iż wielkie kolonie polskie w Paranie przyłączą się dobrowolnie do Niemiec. Zapatrywanie to jest dowodem zupełnej nieznajomości stosunków ze strony redakcyi powyższej Gazety. Każdy bowiem obznajomiony choć nieco z historyą, wie dobrze jakie czułe stosunki panują między Polakami i Niemcami i że o jakiemkolwiek zlaniu się obu tych narodów ani mowy być nie może. Owszem Polacy zamieszkali w Brazylii winni przedstawiać Luzo-Brazylianom, iż znajdą oni w żywiole polskim najsilniejszą tamę przeciw postępowi niemczyzny i że Brazylianie we własnym interesie winni popierać rozwój żywiołu polskiego w Brazylii, a zwłaszcza w Stanach St. Catharina i Rio Grande do Sul Rozmawiałem nieraz w tej materyi z wpływowymi Brazylianami i miałem sposobność przekonać się, iż nie są oni przeciwni koncentracyi emigracyi polskiej na jednem terytoryum i że nic nie mają przeciwko temu, aby Polacy rozwijali się samodzielnie, rozumie się w ramach państwowych republiki federacyjnej.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości iż prądy natywistyczne tak jak prędko powstały, tak i prędko znikną. Brazylia jest tak rzadko zaludnioną (na 8.361.350 □ kilom. liczy około 10 milionów), iż tylko silna emigracya zdoła ten kraj podnieść ekonomicznie.

Ztąd też każdy nie uprzedzony człowiek życzy sobie jak najgoręciej emigracyi, byle tylko takowa nie była połączoną z dotychczasową nieudolnością i nadużyciami. Jeśli więc z czasem powstaną w Brazylii wielkie terytorya polskie lub innonarodowe — to narodowości osiadłe na tychże, będą mogły śmiało, opierając się na republikańskiej konstytucyi, rozwijać samodzielnie — podobnie jak dziś n. p. żyją i rozwijają się trzy odmienne narodowości w Szwajcaryi. — O tem powinni pamiętać wszyscy ci pesymiści, którzy nie wierzą w przyszłość żywiołu polskiego w Brazylii i obawiają się przeszkód ze strony rządu brazylijskiego — mimo iż ludność polska osiadła w Paranie stanowi już dziś 50% ogólnej ludności, a w niektórych okolicach tworzy niemal ogół mieszkańców. — Nie potrzebuję nadmieniać, iż podobny pessymizm ogromne przynosi szkody konsolidacyi narodowości polskiej — osłabiając odporność na obce wpływy, i że w pierwszej linii powinna się go pozbyć nieliczna dotąd inteligencya polska.

Pod względem ekonomicznym znajduje się obecnie Brazylia w bardzo krytycznem położeniu. Powszechnie obawiają się ogłoszenia bankructwa państwowego, a w senacie nawet postawiono już wniosek na udzielenie sześciomiesięcznego moratoryum. Ceny artykułów żywności podskoczyły wskutek niskiego kursu monety znacznie. Samo mięso podskoczyło w cenie o 60—70%. — „Gazeta Handlowo-geograficzna“ podnosiła tylekroć razy kwestyę eksportu płodów polskich do Brazylii. Starałem się tę sprawę zbadać choć pobieżnie i przekonałem się, że możnaby sprowadzić z kraju na większą skalę z płodów rolniczych kartofle, masło, chmiel, z produktów zaś przemysłowych świece, kilimy, alkohol, niektóre gatunki wódek, sukno, płótno etc. Aby jednak eksport ten postawić odrazu na szerszej stopie, musiałaby się zawiązać w kraju instytucya pośrednicząca, któraby w Brazylii miała swoje filie i któraby za przykładem wszystkich firm światowych towary sprzedawała kupcom brazylijskim na dłuższy kredyt. Bez takiej instytucyi trudno, aby jakikolwiek znaczny eksport mógł się nawet rozpocząć. Bardzo korzystny mógłby się utworzyć zbyt dla świec galicyjskich. W październiku b. r. sprowadzono do Rio Janeiro 1197 pak świec. Za paczkę lepszych świec płacą grosiści 40—45 centów, za paczkę gorszych 30—35 centów. Dotąd zaspakaja Brazylia swe potrzeby w tym kierunku z Belgii, Francyi, Anglii, Niemiec. — Masła sprowadzono do Rio Janeiro w tym samym miesiącu 8865 pak. Popyt za masłem był nader wielki. Ceny masła są rozmaite Za małą puszkę płacą od 1 zł. 35 ct. do 80 ct. — Okowity sprowadzono w tym miesiącu z Antwerpii, Hamburga 1085 pak. Płacono za pakę zawierającą 12 flaszek od 36—26 szylingów, stósownie do gatunku. — Zapotrzebowanie więc powyższych towarów jest dość znaczne i nie watpię, iż próby eksportu krajowego z takowymi oraz innymi udałyby się wcale dobrze. Zamieszkali w Rio Janeiro kupcy polscy chętnie by ze swej strony poparli wszelkie usiłowania w tym kierunku, byleby tylko takowe jak najprędzej się rozpoczęły. *M.*

Kronika wychodźcza i kolonialna.

Wychodźtwo Europejskie. *W Antwerpii* odbył się w dniach 24., 25., 26 grudnia 1896 r. X. Zjazd Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży polskiej zagranicz. Sprawozdanie o tym zjeździe podamy obszernie

Kanada. *W Berlinie* (prowincya Ontario) odbył się w kolegium św. Hieronima staraniem Towarzystwa literackiego studentów polskich uroczysty obchód rocznicy powstania listopadowego. Program obchodu był bardzo urozmaicony, złożony z części muzykalno deklamacyjnej — wykonanej wyłącznie przez siły polskie — z odczytu na temat powstania i historyi polskiej, oraz mowy ks. Rogalskiego.

W Berlinie (Ontario) zmarł niedawno ks. Józef Halter ze zakonu Zmartwychwstańców jeden z najszlachetniejszych kapłanów. Aczkolwiek z pochodzenia Niemiec urodzony w Kanadzie — wyuczył się w Ameryce dokładnie po polsku, tak iż językiem tym wybornie władał. Za jego głównie staraniem zaprowadzono w kolegium św. Hieronima język polski. Charakterystyczną rzeczą jest, iż zmarły sam bardzo chętnie udzialał innonarodowcom lekcyj języka polskiego.

Stany Zjednoczone Półn. Ameryki. *W Chicago* otwarty został własny dom Związku Narodowego Polskiego. Jest to wspaniały gmach Mieszczą się w nim biura centralnego rządu, Muzeum polskie, Biblioteka oraz Redakcya i Drukarnia „Zgody“.

W Bostonie założony został Klub Sienkiewicza. Założył go p Karol Genung, docent Uniwersytetu Kolumba. Klub ma za zadanie czytać i komentować dzieła naszego słynnego powieściopisarza.

W Chicago zacznie wkrótce wychodzić nowy dziennik polski pod tytułem „Dziennik Narodowy“.

Związek narodowy polski w Stanach Zjednoczonych Półn. Ameryki wystosował z powodu śmierci generała Macei telegram kondolencyjny do peselstwa kubanskiego w Waszyngtonie.

W Nowym Yorku zawiązał się komitet celem budowy Domu Polskiego.

Parana „Polonia“ kurytybska przestała wychodzić w miejsce jej powstało nowe pismo „Gazeta Polska“ w Brazylii. Wydawcą jest p. Cezary Schulz właściciel księgarni polskiej w Kurytybie. Nowa gazeta zapowiada, iż będzie dążyć do utrzymania łączności z Macierzą oraz z Polakami w Północnej Ameryce

Dary dla Polaków w Paranie.

Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie ofiarowała na ręce naszej Redakcyi 300 książek oraz kilkanaście sztuk nut na fortepian i do śpiewu. W myśl intencyi ofiarodawców książki te mają być odesłane na ręce p. Edmunda Soporskiego, który niemi wedle swego uznania zarządzi. Dar ten śmiało stać się może podstawą

większej biblioteki polskiej w Paranie. Gdyby inne księgarnie polskie poszły śladem hojnych ofiarodawców w krótkim czasie powstałyby w Paranie liczne biblioteki.

Nadto nadesłał inżynier p. L. z Królestwa Polskiego 40 książek przeważnie treści popularno-naukowej. Wszystkie te książki wraz z innemi już zebranemi wysłane zostaną przy najbliższej sposobności do Parany.

Składki na gimnazyum polskie w Paranie.

Inżynier L. z Królestwa nadesłał na powyższy cel kwotę 6 zł. 35 ct. Razem więc z poprzednio zebranemi, fundusz gimnazyum polskiego w Paranie wynosi obecnie 103 zł. 44 ct. Kwota ta złożoną jest w Banku Zaliczkowym we Lwowie na książeczkę oszczędności Nr. 1575. Redakcya pisma naszego przyjmuje nadal składki na ten cel i ogłaszać będzie regularnie sprawozdanie. Prawdopodobnie zawiąże się wkrótce komitet, który całą akcyę składkową weźmie w swe ręce.

Sprawy Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego.

Do Towarzystwa przystąpili w ostatnich czasach: pp. Jan Popławski literat we Lwowie, Henryk Arctowski szef belgijskiej wyprawy do bieguna południowego zamieszkały obecnie w Londynie, M. Fajkowski kupiec w Hamburgu.

* * *

Kasyer Towarzystwa uprasza wszystkich P. T. członków, zwłaszcza zamiejscowych, o łaskawe wyrównanie zaległości, oraz odnowienie rocznej wkładki. Roczna minimalna wkładka (o ile się kto nie zdeklarował do większej kwoty) wynosi rocznie 6 zł. Wpisowe 1 zł. Zagraniczni członkowie raczą na koszta przesyłki „Gazety handlowo-geograficznej“ dołączyć 80 centów.

* * *

Walne Zgromadzenie Towarzystwa zwołane zostanie w najbliższej przyszłości, po ukończeniu druku sprawozdania.

Nous recommandons à l'attention de nos lecteurs à l'étranger les adresses des fabriques polonaises, dont les produits se distiguent par leur bon marché et leur excellente qualite.



Wydawca **Dr. Wiktor Ungar.** Odpowiedzialny redaktor **Stefan Ramult.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.